

665 Spektakle godne jubileuszu

PRZYPADAJĄCE w dniu 26 grudnia br. czterdziestolecie istnienia w Szczecinie polskiej sceny dramatycznej, dla której początkiem był działający w latach 1945—1948 Teatr Mały, uczczone zostało dwudniowymi okolicznościowymi uroczystościami, o czym krótko już informowaliśmy na łamach naszego dziennika. Zasadniczym punktem ich programu były oczywiście, jak przystało na prawdziwe Święto Melpomeny, premierowe spektakle, zrealizowane specjalnie na tę okazję przez zespoły szczecińskich teatrów — Polskiego i obchodzącego w przyszłym sezonie dziesięciolecie powstania Teatru Współczesnego.

Działający od roku 1946, a więc prawie od początku obecności rodzimych sztuk dramatycznych w stolicy Pomorza Zachodniego — Teatr Polski zaprezentował, za co mu chwała, w swej siedzibie przy ulicy Swarowicza, powstały w roku 1947 dramat **Wojciecha Baka „Sługa Don Kiszota”**, dosłownie tylko kilka razy dotychczas wystawiony. Spektakl wyreżyserował, od dwóch lat dyktujący sceną **Andrzej May**.

Konkurencja w walce o serca szczecińskich teatromanów; zaś Teatr Współczesny przygotował i z rozmachem zrealizował w Sali Bogusława X w Zamku Książąt Pomorskich, trzecią dotychczas w naszym kraju, po Poznaniu i Gdańsku (Teatr Polski — 1967 i Teatr Wybrzeże — 1978) inscenizację **„W mrokach złotego pałacu czyli Bazyliisa Teofanu” Tadeusza Micińskiego**²⁾. Reżyserem tego młodopolskiego, swoistego misterium dramatycznego był **Ryszard Major**.

Tak więc obejrzeć można było dwa różne w swym charakterze, różnym klimatem, nastrojem, samą konstrukcją dramaturgiczną przedstawienia, symbolicznie niejako ukazujące życie teatralne Szczecina — obecność na tamtejszych scenach i klasyki, i utworów awangardowych. Trzeba bowiem pamiętać, iż można w tym mieście dzisiaj oglądać np. „Dom otwarty” Michała Bałuckiego, „Lekarza mimo woli” Moliera a także „Matkę” Stanisława Ignacego Witkiewicza, „Eskurial” Michała de Ghelderode i „Policję” Sławomira Mrożka, wszystkie w wybornym aktorsko wydaniu.

Wysoki poziom fachowego przygotowania, godny uznania kunszt scenicznego rzemiosła, ukazali szczecińscy artyści także w uświetniających rocznicowe obchody spektaklach, dając tym samym dowód, na to, o czym jakże często się zapomina, iż poza centrami kulturalnymi kraju, istnieją prawdziwe przybytki wielkiej sztuki tworzone niekiedy w trudnych lokalowo i technicznych warunkach.

Po tym zbyt długim może, lecz powodowanym chęcią przybliżenia choć w zarysie przeszłości i współczesności scen Szczecina — wstępie, przejdźmy do omówienia wspomnianych wyżej „jubileuszowych” premier.

Wojciech Bak pisząc „Sługę Don Kiszota”, przywołał postacie ze słynnej powieści Cervantesa i dopowiedział dalsze ich dzieje sięgając do konwencji „teatru w teatrze”. Posłusznie żądaniom autora, wyrażonym w prologu (Poeta — **Andrzej Oryl**), ukazując zdarzenia jakie mogły mieć miejsce po niesławnym powrocie błędnego rycerza, pokonanego przez własną wyobraźnię i nadwrażliwość do La Manczy. Oczywiście sama fabuła to jedynie pretekst do zabrania głosu przez inspirowanego światopoglądem i wartościami chrześcijaństwa pisarza w podstawowych dla jednostkowego i społecznego życia kwestiach moralnych i etycznych. Zachęta głoszenia z wysokości proszeniem, do nieustawiania w tępieniu zła, wskazanie na dobro jako tę jakość, która w końcu musi zatriumfować, gdy tylko zrzucimy z siebie zbroję obojętności, nieczułości na nieszczęścia bliźnich wyrwmy się z marazmu samozadowolenia. Gdy tylko postąpimy, tak jak uczynił to Sanszo Pansa (znakomita, jakże ekspresyjnie zagrana rola przez występującego gościnnie **Jerzego Kownasa**), oddając się służbie sprawiedliwości i przyciągając swym przykładem, równie nieczułych i pragnących „świętego spokoju”, jak niegdyś on sam, innych bohaterów dramatu.

Szczecińska inscenizacja utworu **Wojciecha Baka**, która miejmy nadzieję zwróci uwagę reżyserów na inne pisanie z myślą o scenie jego dzieła, (poezję W. Baka

przypomniat już Instytu Wydawniczy **PAX** — niedawny edytor „Wierszy zebranych”) została przygotowana w sposób prawie, że doskonały. Zasluga to reżysera — **Andrzeja Maya**, umiejętnie dozującego tempo spektaklu i scenografii **Barbary Jankowskiej** potrafiącej podkreślić kolorystyką skromnych zresztą dekoracji i jakby z obrazów **Petera Brühella** wziętych kostiumów, splećnię się snu i jawy wydarzeń. Przede wszystkim zaś, zasługa to zespołu aktorskiego, grającego z tak wielką lekkością i swobodą, iż ręce same składały się do oklasków. Oczarowywali dostojny **Bohdan A. Janiszewski** (Doradca), **Antoni Szubarczyk** (Aptekarz), **Marian Nosek** (Proboszcz), **Piotr Napieraj** (Oberżyta) oraz kreujące trzy żeńskie

tyki tej epoki. Z historii zaczerpnął **Miciński** konkretne, pojawiające się w utworze postacie i zdarzenia. Sama akcja jest jednak jakby dodatkiem, usuniętym na plan dalszy. Początek stanowi pogrzeb **Konstantyna VII Porfirogenety**, po śmierci którego władzę obejmuje jego syn **Roman II**, ożeniony z córką kramarza **Anastazją**, przyjmującą jako bazyliisa imię **Teofanu**. Piękna i ambitna kobieta podporządkowuje sobie męża, a po jego śmierci oddaje rękę **Nikeforowi Fekasowi**. Wódz ten zajęty walkami na wschodnich granicach nie dostrzega rodzącego się przeciwko niemu spisku. Pada jego ofiara, ginąc z woli **Cymischesa** — kochanka **Teofanu**. Ta, zdemaskowana jako inspiratorka zamachu, osadzona zostaje w klasztorze.

Tyle powiedzieć można o samej akcji, służącej do ukazania obrazów wewnętrznych zmagani bohaterki, której życie i doświadczenia posłużyły **Tadeuszowi Micińskiemu** do zaprezentowania jakże złożonego, zbudowanego z wielu pierwiastków, poczynawszy od idei **Chrystusowej** a na filozofii **Nietzsche’go** skończywszy, ekлекtycznego światopoglądu.

Złożoność dramatu, jego wielowarstwowość, jego ważność raczej poprzez świat przedstawianych idei, niżli akcji i zdarzeń bardzo zresztą spiętrzonych, wymagały ogromnego kunsztu reżyserskiego, perfekcji konstrukcyjnej i wykonawczej. Czy to się powiodło? Tak. Dzięki umiejętnemu wykorzystaniu całej zamkowej sali i sprawności aktorów, wszystkich aktorów, którzy z ogromnym wyczuciem i zrozumieniem prezentowali trudną, poetycką prozę, zwracając uwagę tak na jej piękno jak i treści w niej zawarte. Oczywiście spektakl miał również swe gwiazdy. Tymi byli nade wszystko **Barbara Komorowska** jako **Bazyliisa Teofanu**, znakomicie ukazująca zewnętrzne piękno i moralne zło cesarzowej, **Michał Lekszycki** (Patriarcha) oraz **Jacek Polaczek** jako **Nikefor**. Ten jeden z najlepszych obecnie szczecińskich aktorów jest również asystentem reżysera spektaklu.

Nastrojowości przedstawieniu dodawała także: nawiązująca do tradycji malarstwa **Kościola** wschodniego scenografia **Jana Banucha** oraz pełna elementów zaczerpniętych z chorałów cerkiewnych, monumentalna muzyka **Hernyka Walentynowicza**.

W czterdziestolecie istnienia polskiej sceny dramatycznej w Szczecinie wiele mówiono o przeszłości i dotychczasowych dokonaniach tamtejszych teatrów, dokonaniach bardzo już znaczących. Jeśli najbliższe lata zaowocują tak udanymi realizacjami jak te dwie uświetniające Jubileusz to z całą pewnością przyszłość przyćmi dorobek przeszłości. I tak chyba być powinno...

PAWEŁ SMOGORZEWSKI

1) Teatr Polski w Szczecinie. **Wojciech Bak**: „Sługa Don Kiszota”. Uroczysta premiera 7 grudnia 1985 r. Reżyseria **Andrzej May**. Scenografia **Barbara Jankowska**. Muzyka **Andrzej Kurylewicz**.

2) Teatr Współczesny w Szczecinie. **Tadeusz Miciński**: „W mrokach złotego pałacu czyli Bazyliisa Teofanu”. Uroczysta premiera w Sali Bogusława X w Zamku Książąt Pomorskich 8 grudnia 1985. Reżyseria **Ryszard Major**. Scenografia **Jan Banucha**. Muzyka **Janusz Stalmierski**. Choreografia: **Henryk Walentynowicz**.

Czterdziestolecie polskiej sceny dramatycznej w Szczecinie

role: **Irena Kownas** (Gospodyni), **Barbara Remelska** (Siostrzenica) i **Krystyna Niemczyk** w roli zdeperowanej chłopki.

Osobne miejsce wypada poświęcić postaci **Don Kichota** granej przez **uwaga, kobietę — Janinę Bocheńską**. Śmiały acz kontrowersyjny pomysł obsadzenia tej aktorki w męskiej roli mnie osobiście przypadł do gustu. Wywiązując się znakomicie z powierzonego jej scenicznego zadania, rysując wyraziście obraz wewnętrznego rozdarcia „walczącego z wiatrakami” hiszpańskiego szlachcica — przypominała swą kreacją, iż teatr to sztuka umowy, zakładająca wiarę w realność rzeczy nierealnych. Tutaj przede wszystkim liczy się wyobraźnia i chęć dostrzeżenia tego co chcemy zobaczyć.

Wystawiając w Sali Bogusława X w Zamku Książąt Pomorskich „W mrokach złotego pałacu czyli Bazyliisa Teofanu” **Tadeusza Micińskiego** Teatr Współczesny prowadzony od pięciu lat przez **Kazimierza Krzanowskiego**, nawiązując do tradycji legendarnych już, odbywających się w naturalnej scenerii takich spektakli, jak: „Hamlet” **W. Szekspira**, „Cyd” **P. Corneille’a** oraz „Święta Joanna” **G. B. Shawa** pragnął, oddać hołd, nieżyjącemu już ich reżyserowi **Józefowi Grudzie**, który zamyślał również inscenizację w tym miejscu słynnego misterium dramatycznego autora „**Termopili Polskich**”. Teraz odpowiedzialnego zadania, przełożenia na język sceny utworu liczącego ponad 400 stron tekstu, podjął się **Ryszard Major**. Poczyniwszy niezbędne skróty w materii literackiej w dużej mierze filozoficznego dzieła wprowadził widzów w tajemniczy świat Bizancjum X wieku, w czas panowania cesarza **Romana II**, **Nikefora Fokasa** i **Jana Cymischesa**.

Postaramy się najpierw przedstawić samą fabułę nieznanego szeroko dramatu, fabułę niejasną, zagmatwaną, pełną symboliki, będącą kwintesencją młodopolskiego smaku i este-